

# Sikorów, Pasma Lubania

## Migawka

Zawsze jest coś do zrobienia. A to popracować na komputerze, pobuszować w Internecie, poczytać książkę, zrobić porządki, posłuchać muzyki, włączyć telewizor, odwiedzić znajomych, poznać okolicę, wymyślić jakiś sposób na zarobienie kasy i wziąć się do dzieła. I tak całe życie. To na tym polega życie?

Ile trzeba mieć siły i determinacji, by usiąść i nic nie robić?

Mam takie miejsce w Gorcach, gdzie praktykuję nic-nie-robienie. To niewielka baczówka bez prądu, wody i innych udogodnień. W sam raz po to, by w samotności zresetować swoje życie i sprowadzić je do samych podstaw.

Godzinami siedzę beczynn timer, patrząc z wysokości na dolinę Dunajca i pienińskie krągłości. Tutaj, u szczytu polany, gdzie usadowiła się baczówka, widzę wszystko jak na dłoni. A dzisiaj na tej dłoni odbywa się prawdziwy pogodowy spektakl. Od strony Tatr jedna za drugą wędrują burze. Wtulony pod okap dachu, w bezpiecznej enklawie suchości widzę, jak zło wieszcząca ciemność chmur z impetem naciera na wydawałoby się obojętne słońce. Mrok jak nieziemski potwór pochłania kolejne wzgórza i doliny. Za nim podąża wiatr. Tarmosi świerkami na lewo i prawo, przeczesując swoim narastającym szumem ich gałęzie. Nieodległe milczenie i spokój łąki wypełnia się kolejnymi dźwiękami.



Pieniny, widok z Lubania. Fot. Ryszard Kulik

Teraz dochodzą do tego wietrznego koncertu spadające krople. Jedna za drugą ścigają się, by czym prędzej osiągnąć ziemię. Ale za chwilę nie ma już wygrywających. Potężna ściana deszczu kroczy z za wzgórze już nie kroplami, ale ciurkającą przeciągle strugą. Mówi się, że woda jest przezroczysta, ale teraz wypełnione nią powietrze staje się ciemno-matowe. Wilgoć jest tak gęsta, że powietrze można by kroić nożem. Razem z deszczem przychodzi chłód. Wydaje się, że wszystko, co żywe, próbuje teraz cierpliwie przeczekać tę nawałnicę, choć świerki, mimo że ciągle rozhuśtane, sprawiają wrażenie niezmiennie obojętnych. Co innego ja – deszcz tak zacina, a chłód jest tak przenikliwy, że chowam się głębiej w swojej kryjówce. Tym bardziej, że kolejną odsłoną tego spektaklu są groźne pohukiwania burzy. Co jest bardziej przerażające: błyskawica czy grzmot? Ten dylemat staje się zupełnie nieistotny, gdy piorun uderza w drzewo nieopodal. Jak mawiają: dwa w jednym – aż podskakuję z w-rażenia.

W końcu burza odchodzi. Odchodzi, jak wszystko, co kiedyś przyszło. Ale to jeszcze nie koniec. Teraz wodny żywioł całkowicie anektuje powietrze. Góry zamieniają się w dymiące parą kombinaty. Kłęby mgły wydobywają się pionowo nie wiadomo skąd albo przewalają się od grani bocznym manewrem, zniecałkując kolejne połacie lasu. Idąca mgła nie jest tak dźwiękowo ostentacyjna jak jej brat – deszcz, ale mimo to daje o sobie znać zanim zasnuje wszystkie zakamarki. Ten dźwięk to szczególnie rodzaj syczenia – delikatnego, ale jednocześnie złowieszczonego. Omotanie mgłą niechybnie przytępią zmysły i prowadzi na manowce. Chmury z dystansu bywają piękne – zaznaczone wyraźną kreską kontury, kuszą swą miękką wyrazistością. Ale wystarczy dostać się do środka, by zatracić się zupełnie w braku granic i punktów odniesienia. Najgorszą jednak z mgieł jest ta, która oplata od środka.

Ten dramatyczny spektakl, którego jestem świadkiem, w gruncie rzeczy nie jest niczym niezwykłym. Prawdopodobnie każdy z nas, niezależnie od pogody na zewnątrz, zмага się z takim procesem w swoim umyśle pośród nawałnicy uczuć i myśli. Wiatr, deszcz, mgła, błyskawica, grzmot, mżawka, chmura, to wszystko odnosi się do różnej temperatury, natężenia i dynamiki naszych myślowych procesów. Uczucia i myśli biegną, przewalają się, skaczą z obiektu na obiekt, obejmują, zmieniają się, przerażają czy rozbawiają... Nigdy nie ustają w tej swojej gonitwie, a niekiedy też i walce. Jakże często identyfikujemy się z nimi, dajemy się owładnąć ich mocy, przerazić strachowi czy zagubić w mglistym widzeniu spraw. Jakże często zapominamy, że ponad tym kłębowiskiem zjawisk znajduje się czyste i puste niebo. A nawałnice pojawiają się, są i odchodzą. Jak wszystko. Ponad tym zawsze świeci słońce.

Skąd to wiem? A stąd.

Ryszard Kulik